OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Poniedziałek 18 Lipca 1932 Nr. 198

Wakacje polityczne w całej pełni

Dekrety ogłoszone będą dopiero na jesieni

Większość ministrów znajdu je się na urlopie. Ci, którzy pozostali wyjeżdżają w dniach naj bliższych. W ten sposób okres od połowy lipca do połowy sierpnia będzie martwym sezonem politycznym.

Nie jest wykluczone, że w tym czasie nie zbierze się nawet Rada Ministrów. We wszystkich resortach biegnie normalna praca, przyczem wykańczane są poszczególne projekty rozporządzeń. Zdaje się jednak, że nie należy oczekiwać teraz ogłoszenia jakichś dekretów. Wszystkie projekty dekretów, o których mówiono znajdują się w stadjum ostatecznego uzgadniania, m. in. projekt ustawy adwokackiej.

Co do Funduszu Pomocy Bezrobotnych. to dążeniem władz jest, by go opracować w ten sposób, żeby można go ogłosić na podstawie ustawy o pełnomocnictwach. Natrafia to na pewne trudności, gdyż F. P. B. będzie obciążał pewnemi opłatami ludność, co równa się podatkom. A sprawy podatkowe zostały wyłączone z pod pełnomocnictw.

Na sezon polityczny zapowiadają pewne przesunięcia personalne i przedewszystkiem zmiany w dotychczasowej polityce gospodarczej.

Co przyniosą światu

trzy układy lozańskie

PARYŻ (ATE) — Na ostatniem posiedzeniu senatu premjer Herriot złożył w senacie oświadczenie w sprawie obrad lozańskich.

Premjer w przemówieniu swem podkreślił nieustępliwość delegacji niemieckiej, która wysunęła żądania polityczne. Jednakże dzięki energicznemu stanowisku delegacji francuskiej zdołano odeprzeć te uroszczenia i nie pozwolono Niemcom ani przez chwilę łudzić się co do możliwości realizacji ich życzeń.

Główną moją troską — zaznaczył Herriot — nie było określenie wysokości sumy spłat niemieckich, ale zagwarantowanie całkowitej politycznej niezależności mego kraju.

W Lozannie zawarto trzy układy: 1) umowę finansową z Niemcami, 2) t. zw. gentleman agreement, z którego wynika, że układ lozański nie będzie ratyfikowany, dopóki nie nastąpi porozumienie z Ameryką w sprawie długów. 3) anglo-francuski układ o współpracy.

Herriot podkreślił, że od porozumienia dwóch wielkich mocarstw, jakiemi są Anglja i Francja i które są połączone ze sobą całym szeregiem historycznych wydarzeń w przeszłości zależy utrzymanie porządku w Europie.

UDZIAŁ POLSKI W UKŁADACH

LONDYN (ATE) — Prasa angielska omawiając wizytę min. Zaleskiego u premjera francuskiego Herriota twierdzi, że dotyczyła ona anglo - francuskiego układu o współpracy, który podobno ma rozciągnąć się tylko na 5 państw europejskich. Herriot na zastrzeżenie min. Zaleskiego oświadczył, że przystąpienie innych państw europejskich do paktu o współpracy jest brane pod uwagę. Prasa zwraca uwagę, że zarówno w traktacie o przymierzu, jak i w innych układach politycznych między Francją a Polską istnieją postanowienia, które nakazują obu stronom wzajemne porozumienie się w sprawach, które dotyczą obu stron i w których interesy jednej z układających się stron mogłyby być naruszone. Tak więc Francja może zgłosić swój akces do paktu tylko o tyle, o ile jej sprzymierzeńcy oraz państwa zaprzyjaźnione będą również dopuszczone.

ZASTRZEŻENIA AMERYKI

LONDYN (ATE) — Z Waszyngtonu donoszą, że rząd amerykański wyśle na konferencję gospodarczą swych przedstawicieli, o ile konferencja nie będzie poruszała sprawy długów wojennych, reparacyj i taryf celnych.

Okropna zemsta na tle wyborczem

2 chłopców poniosło tragiczną śmierć

BUKARESZT. (A.T.E.). W miejscowości Bragina w komitacie Bacau zjawił się u miejscowego proboszcza Madiarescu, który kandyduje do Izby z ramienia partji chłopskiej pewien nieznany mężczyzna i doręczył proboszczowi paczkę zawierającą bombę. Nastąpiła silna eksplozja, wskutek której żona proboszcza odniosła ciężkie rany, a dwóch chłopców straciło życie. Proboszcz jest lekko ranny. Według przypuszczeń zamach był dokonany przez zwolenników antysemickiej organizacji gwardji żelaznej.

130 miljonów zł. grzywny

Niebywały wyrok sądu w wielkiej aferze kupców niemieckich

HAMBURG, (tel. wł.). Przed sądem w Hamburgu zakończył się wielki proces przeciwko trzem kupcom i 17 pracownikom firmy, oskarżonych o nadużycia na szkodę skarbu państwa. Hurtownicy Steifel, Lipp i Krause przy pomocy swoich współpracowników fałszowali kwity przewozowe na cukier. Pobierali zaliczki na nieistniejące dostawy. Jeden z głównych oskarżonych Stiefel uciekł do Ameryki, uwożąc ze sobą „tylko" pół miljona złotych.

Po miesięcznej rozprawie sąd skazał oskarżonych obok kar ciężkiego więzienia na olbrzymie sumy pieniężne. Kary więzienia dochodzą do 6 i pół lat. Ogólna suma kar pieniężnych przekracza 130 miljonów zł. Jest to najwyższa kara pieniężna, jaką sądy zawyrokowały.

Gazami łzawiącemi usunięto robotników z fabryki

Kruschego i Endera w Pabjanicach

Teren fabryki Krusche i Ender w Pabjanicach został zajęty przed trzema dniami przez około 600 robotników, zwolnionych przez zarząd fabryki. Robotnicy ci, stosując strajk włoski nie dopuszczali do pracy pozostałe grupy robotników nie zwolnionych.

Ubiegłej nocy policja przystąpiła do ewakuowania z terenu fabryki strajkujących robotników.

Wobec oporu prowodyrów i czynnych wystąpień przeciw policji, przyczem paru posterunkowych poparzonych zostało kwasem solnym, policja przy zastosowaniu granatów łzawiących, usuwając z fabryki zajmujących ją robotników, przytem kilkunastu robotników za stawianie czynnego oporu.

Poderżnął gardło swej kochance i dziecku

a zwłoki ukrył pod gałęziami

LUBLIN, (PAT). — W lesie pod wsią Lubień (gm. Wyryki) znaleziono pod kopą gałęzi trupa kobiety w stanie zupełnego rozkładu. Obok kobiety leżało dziecko, liczące około dwóch lat.

Na zwłokach kobiety znaleziono ślady poderżnięcia gardła.

Jak ustaliło dochodzenie, zabitą kobietą jest Anna Jameljczuk ze wsi Dubienka (powiatu nieświeżskiego), a dziecko jej syn dwuletni Antoni. Nieszczęśliwa kobieta zamordowana została przez swego kochanka Bukackiego vel Sidoruka Szymona.

Aresztowany zbrodniarz przyznał się do zamordowania kochanki i dziecka, przyczem zeznał, że morderstwa dokonał w lutym na terenie powiatu lubomelskiego, a następnie oba trupy przewiózł do lasu koło Lubienia, gdzie ukrył je pod gałęziami. Morderce osadzono w więzieniu.

Piorun zabił robotnika

na przedmieściu Warszawy

3 osoby kontuzjował i wzniecił 2 pożary

Wczorajszy upalny dzień. który mieszkańcom stolicy dał się bardzo we znaki, zakończył się ulewnym deszczem. wraz z piorunami i grzmotami. Burza trwała blisko półtorej godziny a oto jej skutki.

Na ul. Grochowskiej 147. piorun uderzył w mały drewniany domek, przyczem zabity został Kuligowski Stefan, robotnik, porażeni zaś piorunem: Kozłowska Józefa, jej 6-cioletnia córeczka Krysia, oraz Włodzimierz Chwilot. Dom spłonął.

Również groźny pożar od pioruna, wybuchł przy ul. Złotej 49, w mieszkaniu Krasuckiego Józefa, który wraz z rodziną bawi na letnisku. Pierwszy spostrzegł pożar posterunkowy p. p Wdziekoński także zamieszkały, który wezwał straż ogniową i pierwszy rzucił się na ratunek mienia p. Krasuckiego.

Ofiarą burzy wreszcie padło 2 chłopców, którzy utonęli kąpiąc się w Wiśle, od strony Żaliborza i nie mogąc oprzeć się silnym falom, powstałym wskutek wichury.

Nazwiska nieszczęśliwych brzmią: Teodor Witebski i Zbiniew Górski, obaj synowie robotników.

Prócz tego wzywano straż ogniową do zalanych suteren, piwnic i chodników.

Ile i komu jesteśmy dłużni?

Przed kilkoma dniami obradowała sejmowa komisja długów państwowych Obecnie zostały ogłoszone dane w sprawie stanu zadłużenia Skarbu Państwa wobec wierzycieli zagranicznych.

I tak: dług Polski wobec Francji wynosi powyżej 2 miljardów 290 miljonów franków, wobec Ameryki 206 miljonów dolarów, wobec Italji 38 miljonów lirów.

Straszne samobójstwo księdza

STANISŁAWÓW. (P.A.T.). Ks. Ignacy Chazuk, grecko - katolicki wikary w Nadwórnie w zamiarze samobójczym poderżnął sobie gardło. Po udzieleniu pierwszej pomocy w szpitalu nadwórniańskim odwieziono go samochodem sanitarnym do szpitala w Stanisławowie, w drodze jednak denat zmarł. Przyczyny samobójstwa dotychczas nie ustalono.

Miljon złotych strat przyniosła burza pod Baranowiczami

BARANOWICZE, (PAT). — Wczoraj nad powiatem baranowickim przeszła gwałtowna burza, która zniszczyła zasiewy, wyrządzając szkód na miljon zł. Od uderzenia piorunów powstał pożar, który zniszczył kilkanaście zabudowań gospodarczych w gminach nowotomyskiej, wolniańskiej i borodejskiej.

W Baranowiczach piorun uderzył w szpital miejscowy, zrywając połączenia telefoniczne i przewody elektryczne.

GIEŁDA

Zebranie giełdowe wczoraj się nie odbyło. W obrotach pryw. dolar. 8.90. rubel złoty 4.73 Tendencja dla papierów procentowych i akcyj nieco słabsza.

Wojna celna Anglji z Irlandją

LONDYN (ATE) — Wojna celna pomiędzy Anglją i Irlandją weszła w życie. Obrót towarowy pomiędzy portami angielskiemi i irlandzkiemi zupełnie zamarł.

Całkowite niepowodzenie konferencji Mac Donalda z De Valerą należy tłumaczyć wielkiemi różnicami zdań w sprawie składu trybunału rozjemczego. Mac Donald odrzucił żądanie De Valery, aby do trybunału weszli również nie obywatele Imperjum Brytyjskiego. Przed wyjazdem z Londynu De Valera oświadczył. że rokowania są zerwane i że niema nadziei na porozumienie.

SKRÓTY

W Londynie zmarł marszałek Plumer, który w czasie wielkiej wojny był dowódcą armji we Francji i Włoszech, a następnie armji okupacyjnej w Nadrenji.

×

Dziś na statku „Polonia" odjeżdża polska ekspedycja polarna udająca się na wyspę Niedźwiedzią w celu badań naukowych. Ekspedycja pozostanie w okolicach podbiegunowych do końca 1933 r.

×

Prezydent Hoover podpisał rozporządzenie o zmniejszeniu własnej pensji o 20 proc. Członkowie rządu St. Zjedn. oświadczyli gotowość zmniejszenia swych pensyj o 40 proc.

×

Podczas treningu sportowego w Osnabrück (Niemcy) jeden ze sportowców rzucił oszczepem tak nieszczęśliwie, iż trafił swego kolegę w piers. Trafiony zmarł wkrótce potem w szpitalu wskutek krwotoku wewnętrznego.

×

W La Plata (Argentyna). wyrokiem sądu dla spraw kryminalnych został skazany na karę dożywotniego więzienia, 28-letni obywatel polski Józef Mirowski, który w ub roku zamordował swą 32 letnią żonę Katarzynę.

×

W dniu wczorajszym w Jastarni, w czasie kąpieli w morzu, utopiła się 13 letnia Julja Ziemck z Warszawy Zwłok nie wydobyto.

„W kraju bojaźni bożej"

szerzą się zbrodnie, prowokacje, bezprawie

Życie polityczne Niemiec współczesnych wskazuje objawy takiego zdziczenia, że powoływanie się na przysłowiowy Meksyk, gdzie południowe temperamenty dawały sobie upust, jest dziś zbyteczne, a może i nietrafne. W żadnem bowiem państwie nie notuje się takiej ilości mordów i napadów politycznych jak w Niemczech. Bajeczka o wielkiej kulturze ginie wśród dziwnych konwulsyj.

W walkach politycznych Niemiec dużą rolę, szczególnie w skrajnych stronnictwach odgrywa młodzież. Większość z nich rozumie politykę, jako tłuczenie przeciwnika pałką, lub strzelanie z ukrycia. Te argumenty, są niemal jedynemi, które dziś przemawiają do wielkiej części narodu niemieckiego.

Do jakiego stanu doszła część politykującej młodzieży świadczy toczący się przed berlińskim sądem proces przeciwko 10-ciu młodym chłopcom oskarżonym o udział w zamordowaniu 16-letniego hitlerowca Norhusa.

Norhus, uczeń gimnazjalny, został napadnięty gdy wraz z grupą swych przyjaciół politycznych wracał z jednego zebrania.

Takiej ohydy, jaką odsłonił proces nieznała nawet Rosja carska, która dzierżyła prym we wszelkiego rodzaju prowokacjach. Okazuje się, że nie tylko dzięki szpiclom policja potrafiła wykryć zbrodniarzy, ale że wogóle Sąd miał do czynienia przeważnie ze szpiclami, prowokatorami wszelkiego autoramentu. Kilku z nich znalazło się na ławie oskarżonych, która była bardzo urozmaicona. Siedzieli bowiem na niej zwolennicy Hitlera, odszczepieńca narodowych socjalistów kpt. Stennes i komuniści. Każda partja posiadała w drugiej prowokatorów, przyczem zamordowanie Norhusa było dziełem hitlerowca, który jako prowokator był czynny u komunistów.

Dalej okazało się, że zamordowanie Nordusa było wogóle pomyłką, ponieważ chodziło o zgładzenie innego chłopca, przyjaciela młodocianych przywódców komunistycznych z grupy Stennesa. Nordus miał tylko to nieszczęście, że był tego samego wzrostu, co kandydat na zgładzenie.

Sprawa zamordowania została tak omówiona, jakby chodziło o najgłupszą tranzakcję, a nie o życie ludzkie.

Zwolennicy kpt. Stennesa poszli do knajpy komunistycznej i za cenę 10-ciu litrów piwa ci ostatni wyrazili zgodę na wzięcie udziału w napadzie na hitlerowców.

Za kufle piwa, za namową prowokatorów i szpiclów najwięksi wrogowie podali sobie ręce dla zgładzenia wspólnego przeciwnika.

Atmosfera procesu była wprost straszna u tych, którzy niedwuznacznie sympatyzują z hitlerowcami, przeszkadzała o brońcom komunistów do wyświetlenia roli prowokatorów hitlerowskich.

A jak te niezależne sądy wyglądają, niechaj zilustruje nam poniższy wyrok:

Sąd przysięgłych prowincji reńsko-heskiej wymierzył czterem komunistom oskarżonym o zabójstwo hitlerowca następujące kary: Jednemu 19 lat, drugiemu 3, trzeciemu 2 lata ciężkiego więzienia, czwartemu rok więzienia. Skazanych na ciężkie więzienie pozbawiono na 5 lat praw obywatelskich.

Niezależnie od tego trzech świadków komunistów aresztowano w toku przewodu pod zarzutem składania fałszywych zeznań.

Sąd przysięgłych w Olenburgu rozpatrywał sprawę hitlerowca oskarżonego o zabójstwo członka republikańskiej organizacji Reichsbanner. Sąd opierając się wyłącznie na zeznaniach oskarżonego i jego kolegów, uwolnił go, przyznając, iż oskarżony działał w obronie własnej. Świadkom, którzy złożyli odmienne zeznania sąd nie dał wiary.

Oto przypadki, jakich wiele, z kraju „bojaźni bożej".

Odpowiedzi od Redakcji

P. Listkowski w m. Sprawa reformy kalendarza, która SzPana tak interesuje, uległa bodaj na długie lata zwłoce. Liga narodów uznała, że chwila obecna nie jest odpowiednia na podobne reformy i realizację projektu odłożono do „lepszych czasów".

P. Zandel. Kutno. Sprawa znana prasie warszawskiej z przed paru miesięcy. Szczegóły umieszczamy tylko z oficjalnych źródeł.

P. Brochwicz - Kozłowski w m. Chwilowo nie możemy skorzystać z łaskawej oferty. Może na jesieni.

Pod pozorem flirtu

agitacja antypaństwowa

Uczniowie miejskiej szkoły zawodowej Mazurkiewicz i Perzyna, wracali wieczorem po wykładach do domu.

Przy zbiegu ulic Rakowieckiej i Puławskiej spotkali dwie panienki i rychło znajomość została zawarta.

Nowozapoznane panny 25-letnia Blina Laksówna i 21-letnia Romana Szenderowicz, rozpoczęły wychwalać ustrój Rosji Sowieckiej, później przemawiały przeciwko należeniu młodzieży do przysposobienia wojskowego, wreszcie buntowały chłopców do niepłacenia kar pieniężnych za opuszczanie godzin nauki w szkole.

Randka została ponowiona następnego dnia. Spotkano się na placu Unji Lubelskiej, gdzie Mazurkiewicz i Perzyna sprowadzili jeszcze kolegów Podkańskiego i Samborskiego. Tym razem chłopcy usłyszeli, że rząd niebawem wyda rozporządzenie, usuwające od pracy młodocianych, by na ich miejsce mogli zarobkować bezrobotni.

Chłopcy o tajemniczych agitatorkach zawiadomili sekretarza szkoły p. Gałdzickiego, który ze swej strony zawiadomił komisarjat.

Laksówne i Szenderowiczównę aresztowano. Przy Laksównie znaleziono małą kartkę z bloczku, na której wypisane były adresy kilku fabryk warszawskich. Laksówna, która ukończyła w Łodzi 5 klas gimnazjum, obecnie pracowała jako robotnica w fabryce trykotaży. Szenderowiczówna zaś była słuchaczką uniwersytetu.

Obie zasiadły na ławie oskarżonych pod zarzutem agitacji antypaństwowej. Obrońca zwrócił uwagę, że wypowiadały w rozmowie z chłopcami tylko własne zdania nie noszące cech agitacji.

Po naradzie Sąd skazał oskarżone na rok więzienia. Obrońcy wnieśli apelację.

Ślady butów na piasku

zdradziły mordercę

Mieszkaniec wsi Brzozowa, pow. przasnycki, 32-letni gospodarz, Edmund Kowalski, dn. 3-go października ub. roku, po zachodzie słońca, wyjechał wozem w pole po kartofle.

Kiedy wieczór zapadł, a Kowalski nie wrócił do domu, zaniepokojona żona wysłała 11-letniego syna na poszukiwanie. Chłopak biegł na pole piaszczystą drogą, rozglądając się uważnie: tuż koło miedzy owego gruntu spostrzegł wóz. Koń sam wracał do domu. Chłopiec szukał dalej. O kilka kroków opodal w zaroślach odnalazł trupa ojca.

Stary Kowalski był już martwy, głowę miał rozstrzaskaną.

Mały Antek powrócił do matki zapłakany. Opowiadał, że od ciała ojca prowadzą ślady kopyt końskich i jakby odciski ciężkich butów na piasku w stronę domu „tego zbója".

„Zbójem" nazywali Kowalscy swego sąsiada, Jana Łazickiego, z którym zabity prowadził ustawiczne spory. Nieraz dochodziło do bijatyk, spraw sądowych, a ostatnio Kowalski wniósł skargę na Łazickiego za zniesławienie.

Na miejscu wypadku zarządzono natychmiast wizję śledczą. Istotnie ślady na piasku były. Zaaresztowano Łazickiego, ten się do popełnienia zbrodni nie przyznał.

Przed sądem w Płocku ciągle zaprzeczał, żeby miał zabijać sąsiada. Świadkowie zeznawali na jego niekorzyść. Widziano go tego wieczora na fatalnej drodze. Łazicki został skazany na 4 lata więzienia. Obrońca jego wniósł apelację.

Wczoraj sprawa ta ponownie była rozpatrywana przez sąd apelacyjny w Warszawie. Łazicki zachowywał się spokojnie i ufał widocznie w uniewinnienie. Na sali siedziała jego żona z małem dzieckiem na ręku. Kiedy przewodniczący ogłosił zatwierdzenie wyroku, Łazicka, zemdlała, padając na wznak i przygniatając ciężarem swego ciała niemowlę. Na pomoc nieszczęśliwej pośpieszył woźny i policjant. Bezwładną kobietę wyniesiono z sali, drugi zaś z policjantów zabrał kwilące dziecię.

Skazanego karetką więzienną odwieziono do więzienia.

Wesoły Kącik

POPULARNOŚĆ.



Od czasu kiedy pan Apolinary Pupka otrzymał przez znajomego reżysera niewielką rólkę w jednym z filmów (gościa na dancingu, pijącego wino) dumy jego nie miała granic.

Zdawało mu się, że wszyscy na ulicy oglądają się za nim, że pokazują go sobie, szepcąc.

— To jest aktor filmowy Pupka.

To też, kiedy późnym wieczorem zajechał do hotelu w Krynicy, gdzie przybył na wypoczynek, przedstawił się portjerowi.

— Jestem Pupka, aktor filmowy.

— Ach! Więc to pan jest tym znakomitym Pupka — zawołał portjer, który pierwszy raz w życiu słyszał to nazwisko, ale który wiedział jak dogodzić gościowi.

— Tak to ja — wypiął się dumnie pan Pupka i pomyślał zadowolony. — Jak to przyjemnie być popularnym. Ledwo przyjechałem już wiedzą kim jestem.

Zająwszy pokój pan Pupka, przeciągnął się w rozmarzeniu.

— Jutro — myślał—wszyscy dowiedzą się od portjera, że przyjechałem. Będę musiał obstalować trochę fotografji dla wielbicielek.

Drzwi pokoju nagle uchyliły się i ukazała się w nich postać mężczyzny ze świecą w ręku. Przybyły popatrzał na pana Pupkę i bez słowa zamknął drzwi.

— Już się dowiedzieli, że przyjechałem — ucieszył się pan Apolinary. — Przyszedł mnie obejrzeć.... Ha, ha, ha! Jakby nigdy żywego aktora nie widział.

Drzwi się znów otworzyły z rozmachem i ukazał się w nich inny jakiś jegomość. Na widok pana Pupki zatrzymał się.

— Pan na długo? — spytał.

— Na 4 tygodnie — skłonił się pan Apolinary, pamiętając, że dla wielbicieli talentu trzeba być grzecznym.

— Hm... — mruknął jegomość i wyszedł.

— Są oniemieleni — śmiał się pan Pupka — nie wiedzą, jak ze mną mówić.

Trzecią osobą, która wbiegła do pokoju była młoda niewiasta.

— Ach! — zawołała na widok aktora i czemprędzej zatrzasnęła drzwi.

— Wstydliwa — uśmiechnął się pan Pupka.

Drzwi się znów uchyliły i na progu stanął mały chłopiec.

— Czego chcesz? — spytał łagodnie pan Apolinary.

— Tego co i pan! — mruknął chłopak i wyszedł.

— Nawet dzieci chcą mnie poznać — zacierał ręce pan Pupka.

Nagle na korytarzu usłyszał jakąś kłótnię.

— Panie portjerze — mówił jakiś, podniesiony męski głos, — trzy godziny siedzi i nikogo nie wpuszcza. Żonę obraził, dziecka obraził, a mnie powiedział, że cztery tygodnie będzie siedział.

Pan Pupka wyjrzał na korytarz. Wzrok jego padł na drzwi pokoju „który zajął.

Na drzwiach ktoś kredą narysował olbrzymie dwa zera.

Napoleon Sądek.

Gwałciciele

Czyż władza nie widzi,
że łotr jeden z drugim szydzi
z prawa!...
— Sprawa
jest piekąca,
nagląca!
— Ukrócić raz nareszcie gwałty!
Nie rozkładać na ryczałty
tępienia zbrodniarzy!
Policjo, co stoisz na straży
bezpieczeństwa, nas obywateli,
tęp, prześladuj gwałcicieli
kobiecej czci, cnoty!
— Spójrz w zakamarki Woli, czy Ochoty,
Powiśla, Pragi, Czerniakowa...
Zobaczysz, że zdrowa
i uczciwa część obywateli,
pomoże ci tępić gwałcicieli!...

Servus.

RADJO

10.30 Transmisja Nabożeństwa z Piekar Wielkich na Śląsku. 12.15 Transmisja z Łodzi. Poranek muzyczny w wykonaniu orkiestry Filharmonji Łódzkiej. 12.55 „Samorząd świata pracy" (Izby pracy). 13.10 Dalszy ciąg koncertu. 14.00 „Ignacy Łukasiewicz — wynalazca lampy naftowej". 14.15 Utwory skrzypcowe. 14.30 „Porady weterynaryjne" 14.50 Pieśni w wyk. Hanny Łosakiewiczówny. 15.05 „Co słychać o czem wiedzieć trzeba". 15.25 Dalszy ciąg koncertu. 15.52 Pogawędka dla dzieci starszych. 16.05 Płyty gramofonowe. 17.00 Koncert popołudniowy. 18.00 „Żona i nie-żona Goethego". 18.20 Transmisja z Ciechocinka. Koncert ork. 36 p. p. 19.15 Rozmaitości. 20.00 Koncert. 20.50 Kwadrans literacki. 21.05 Dalszy ciąg koncertu. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna z kaw. Georges.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Irena napisała do męża list, w którym zamieściła słowa przedśmiertne zamordowanego dr. Renickiego.

Irena pragnęła widzieć, jakie wrażenie wywrze na mężu ta kartka. Gdy wszakże przyniesiono mu pocztę, odłożył ją na bok, wcale się nią nie interesując.

— Nie krępuj się, czytaj przy mnie — nalegała.

Odparł wszakże:

— Już mnie teraz nic nie obchodzi poza tobą. Poza twem zdrowiem nic mnie nie interesuje.

Nie ustępowała jednak, więc dla jej spokoju ostatecznie zgodził się.

Wśród tuzina listów, Irena odrazu poznała swój. Hrabia wszakże najpierw przeglądał inne.

Wreszcie zabrał się do jej listu...

Irena zamieniła się cała we wzrok i słuch. Mrugała nerwowo oczami, natężając je z całej siły. Gorączkowy rumieniec palił jej twarz.

Hrabia rozpieczętował list i rzucił nań okiem.

Najmniejszej niespodzianki. Ani śladu wzruszenia.

Przez chwilę wpatrywał się w list, jakby nic z niego nie rozumiał. Potem, jakby przypuszczając, że to nie do niego, spojrzał raz jeszcze na adres, myśląc, że może poczta doręczyła mu ten list przez pomyłkę.

Ale nie. Adres był zupełnie dokładny.

List był do niego...

Przeczytał go raz jeszcze, poczem szepnął:

— Co to może znaczyć?

Irena, wysilając się na całkowitą obojętność, zapytała, jakby mimochodem:

— Co takiego? Czy jaka zła nowina?

Wzruszył ramionami:

— Nie, ale to chyba jaki warjat pisał...

Podał jej list, mówiąc:

— Przeczytaj.

Irena wszakże chciała doświadczyć go do końca. Rzekła więc:

— Oczy mnie tak bolą, że nie mogę nic przeczytać... Może będziesz łaskaw przeczytać mi.

— Oto, co pisze ten warjat, jawnie sfałszowanym charakterem pisma — odparł Hubert i przeczytał kartkę o znanej nam już treści.

Nie doczytał jeszcze ostatnich słów, gdy nagle owa tragiczna noc i straszliwe morderstwo stanęło Irenie przed oczami, jakby odbywało się w tej chwili. Jęknęło głucho i padła na fotel zemdlona.

Hubert krzyknął z przerażenia i rzucił się ku niej, cucąc ją, całując, płacząc, rozpaczając, wołając:

— Irenko, Ireczko... Ach, tym razem to już pewno koniec... moje ty biedactwo najdroższe... moja najukochańsza...

Po dłuższej chwili Irena wreszcie otworzyła oczy... błędne, zamglone, jakby trupio-szklane...

Wyszeptała głucho:

— List.

Hubert już o nim dawno zapomniał, nie wiedział więc w pierwszej chwili, o co jej chodzi.

Pokazała mu list, poniewierający się na dywanie, powtarzając:

— Nie doczytałeś do końca...

— A poco? Czy to warto zajmować się takiemi bzdurami... Rzućmy to.

— Nie!!! Musisz... Błagam cię... doczytaj... do końca...

Nie chcąc jej denerwować, podniósł list i wzruszając ramionami, doczytał go do końca.

Po chwili nagle zawołał:

— Irenko, to ty pisałaś ten list?...

— Ja.

Zapanowało długie milczenie...

Hrabia przyglądał się Irenie z przerażeniem.

Czyżby dostawała pomieszania zmysłów? Przecież ten list niepojęty i obłąkany mógł być napisany tylko przez rękę, którą mózg już nie włada...

Zapytał łagodnie:

— Może mi wytłumaczysz, Irenko, co ten list oznacza, bo, przyznam ci się, że nic a nic nie rozumiem.

Postanowiła wreszcie przyznać mu się do wszystkiego. Wybiła godzina...

Rzekła:

— Czy te słowa nic ci nie przypominają? Nie słyszałeś ich nigdy przedtem?

— Nie... — odparł najspokojniej.

— Jak ty dobrze umiesz kłamać!

— Nie kłamię. Gdzie i kiedy miałbym je przedtem słyszeć?

— Gdzie? Przed pałacykiem myśliwskim owej tragicznej nocy, gdy zamordowano doktora Renickiego. Zrozumiałeś mnie wreszcie? Czy też mam stawiać kropki nad „i"?

Hrabia Hubert nagle pobladł śmiertelnie i rzekł drżącym głosem:

— Kończ. Jeszcze nie rozumiem!...

— Gdzie, już wiesz. A jak je słyszałeś i od kogo? Gdy nieszczęsny starzec czepiał się kurczowo twego ubrania, błagając o łaskę, o darowanie mu życia... Wtedy to, widząc, że nie masz dlań litości i czując, że za chwilę umrze, cisnął ci w twarz te straszliwe słowa. Wnet potem wyzionął ducha, ale wiem, że właśnie te słowa od owej chwili zabrały ci spokój raz na zawsze, spędzając sen z powiek i zatruwając ci życie nieubłaganie.

Hrabia słuchał bez słowa sprzeciwu.

Był tylko miażdżąco przybity, pogrążony w rozpaczy niewymownej, bezgranicznej.

Możnaby przypuścić, że wreszcie zrozumiał wszystko i że teraz już nic go więcej nie dziwi.

Irena zamknęła oczy i szeptała jakby przez sen:

— To, co widziałam owej nocy... i to, co wtedy słyszałam... to właśnie jest przyczyną mojej śmierci...

— Co wtedy słyszałaś, wiem już. Powiedz mi teraz jeszcze, co wtedy widziałaś...

— Tak, powiem, bo chcę sobie ulżyć przed śmiercią i nie zabierać mojej tajemnicy ze sobą do grobu. Tajemnica ta zbyt mi ciąży, pali mnie, dusi... Ponieważ wkrótce umrę, mogę już nie bać się ciebie i śmiało powiedzieć ci wszystko. Możesz mnie zabić. Parę minut wcześniejsza, czy późniejsza śmierć, to już i tak wszystko jedno...

Nie miała sił więcej mówić, zdobyła się wszakże na nieludzki wysiłek i wyszeptała:

— Widziałam... owej nocy straszliwej... przy pałacyku myśliwskim... jak ktoś pokryjomu śledził doktora Renickiego... Widziałam, jak potem napadł na doktora, zwarł się z nim w walce zaciekłej, lecz krótkiej... Pod naporem żelaznych kleszczy napastnika, ściskających mu gardło, doktór giął się coraz bardziej ku ziemi... wreszcie padł... i wyzionął ducha w okrutnych męczarniach... Widziałam, jak ohydny morderca nachylił się jeszcze raz nad swą nieszczęsną ofiarą...

— I któż to był? — przerwał gorączkowo hrabia Hubert.

— Mam ci wyraźnie powiedzieć?

— Ależ tak, tak, koniecznie... Poznałaś zbrodniarza? Wiesz dokładnie, kto to jest?

— Widziałam, że miał wzrost, postawę, twarz i włosy człowieka, którego noszę nazwisko...

— I pomyślałaś...? — nie miał odwagi dokończyć.

— Najwyraźniej widziałam, że to ty byłeś!

— Ja?! I ty mogłaś w to uwierzyć? Mogłaś uwierzyć, że ja!...

— Tak. I nie mogłam znieść tej hańby. Dlatego właśnie umieram. To jest przyczyną mojej śmierci. I nawet bardzo się cieszę, bo dłużej żyć z tem nie potrafiłabym.

— Ja? Ja? — powtarzał Hubert, oszołomiony — ja? I tyś w to uwierzyła? Boże, Boże...

Nie wytrzymał. Ukrył twarz w dłoniach. Wybuchnął spazmatycznym płaczem.

Taki silny i twardy człowiek, jak Hubert, był jednak zupełnie złamany tym straszliwym ciosem. Płakał, jak dziecko...

Irena zaś niemiłosiernie i bezlitośnie piętnowała go:

— Najwyższy czas, abyś okazał skruchę. Idź do władz i oddaj się w ich ręce. Co do mnie, ponieważ już i tak stoję nad grobem, przebaczam ci...

Hubert nie przestawał płakać...

Był to jakby długotrwały atak nerwowy...

Wreszcie odjął ręce od twarzy.

Ujrzała teraz jego oczy, skąpane w łzach, tak bezgranicznie smutne, a zarazem tak potulnie łagodne.

Szepnął, westchnąwszy głęboko:

— Moja ty dziecinko biedna... Dlaczego tej okrutnej tajemnicy tak skrzętnie strzegłaś? Dlaczego nie powiedziałaś mi przedtem ani słówka o tem wszystkiem?

Spojrzał na nią z wielkiem, szczerem uczuciem litości, mówiąc dalej:

— Teraz rozumię twój wstręt do mnie, odrazę, jaką widziałem w twoich oczach, ilekroć zbliżałem się do ciebie. Niekiedy czytałem w twem spojrzeniu taki przestrach, takie odruchowe obrzydzenie, że aż mi przykro było...

Westchnął znów i zawołał:

— O, czemuś mnie tak unieszczęśliwiała? Czemuś nie mówiła ani słóweczka? Ani nawet jednego? I dlaczego nie odgadłem przyczyny twego bólu? Dlaczego nie skłoniłem cię do przyznania się? Ale czyż mogłem wiedzieć?

Padł przed Ireną na kolana, chwycił mocno jej ręce i pytał gwałtownie:

— Czy ja doprawdy wyglądam na mordercę? Czy tak wygląda człowiek, zakradający się do lasu, aby wyskoczyć z za krzaka i zadusić bezbronnego starca? Chyba, że tak, skoro jednak w to uwierzyłaś... Ale spójrz na mnie jeszcze raz i powiedz mi wreszcie...

Widząc teraz nawet uśmiech na jego twarzy, odparła mu spokojnie:

— Tak, nieraz wahałam się, niedowierzałam sobie, przyglądając ci się bacznie, pomimo, że nawet się tego nie domyślałeś. Wyczekiwałam godziny, minuty, sekundy, kiedy się wreszcie zdradzisz...

— I ta sekunda...

— Nigdy nie następowała...

— A ty wciąż jednak wierzyłaś, że to ja...

— Wierzyłam, bo widziałam na własne oczy... Tak, jak cię tu teraz widzę przed sobą... Wierzyłam, bo nie mogłam nie wierzyć...

— I na chwilę nie wątpiłaś?

— Ani na chwilę.

— Nie mówiłaś sobie, że to było jakieś straszliwe przywidzenie?

— Niestety, to nie był sen... To była okropna, przeraźliwa jawa...

Poczem chwytając się za skronie, nagle porwana przypływem rozpaczy i przerażenia, zawołała:

— Widziałam, widziałam, widziałam!...

— A nie pomyślałaś, że to może było tylko jakieś podobieństwo do mnie?

Irena tylko machnęła ręką... Jakby chciała powiedzieć:

— Nie, nie, nie... Nie staraj się nawet zaprzeczyć. To tylko ty mogłeś być...

Wobec tego Hubert wstał, podniósł dwa palce, jak do przysięgi i rzekł uroczyście:

— Przysięgam ci, że to nie byłem ja. Ale z tego, co mi mówisz, już domyślam się, kto zamordował doktora Renickiego. Pomyślałem o tem, zresztą, natychmiast po zamordowaniu. Nie miałem tylko pewności, ale teraz już nie mam najmniejszej wątpliwości.

Odetchnął, poczem dodał z bezgranicznym smutkiem:

— Te właśnie podejrzenia tak mnie przygnębiały, trapiły, i nękały, choć cię to tak dziwiło. I dlatego właśnie tyle razy mówiłem ci: „Kochaj mnie... Bardziej, niż kiedykolwiek potrzeba mi teraz twego uczucia..." Przypominasz to sobie?

— Przypominam...

Szepnął:

— Bo rzeczywiście byłem bardzo nieszczęśliwy... A twoja pogarda dla mnie, zwłaszcza zaś ten przestrach, tak widoczny w twych oczach, czyniły mnie jeszcze stokroć bardziej nieszczęśliwym.

Milczał przez dłuższą chwilę, poczem znów zapytał:

— Wciąż jeszcze mi nie wierzysz?

Potrząsnęła głową i odparła:

— Nie. Widziałam na własne oczy...

Hubert westchnął głęboko, poczem wreszcie zdecydował się na ujawnienie swej wielkiej tajemnicy.

Oświadczył grobowym głosem:

— Ten, którego widziałaś, nosi to samo nazwisko, co ja. Nazywa się bowiem również hrabia Terlecki i ma do tego pięknego nazwiska pełne prawo... bo to mój brat... zrodzony z tejże matki, co ja... tegoż dnia... o tejże godzinie...

— Ale przecież umarł przed dziesięciu laty!...

— Okazuje się, że nie. Brat mój, Leon hr. Terlecki, żyje...

— Kilka dni przed naszym ślubem wydałeś mi się taki pobladły i znękany. Pokazałeś mi list, donoszący o śmierci twego brata podczas rozruchów w Ameryce Południowej...

— List ten kłamał. Ja też byłem zmuszony kłamać...

— Czy prawda była aż tak straszna?

— Shańbiłaby nazwisko moje, które chciałem ci ofiarować.

— Ale teraz możesz mi już chyba wszystko powiedzieć?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. P. C. R. z Radości.

Proszę się upewnić dokładnie co do swego stanu w Poradni Świadomego Macierzyństwa (Leszno 53). Tam też otrzyma Pani wskazówki co do dalszego postępowania.

P. „Jagódkę"

prosimy o adres.

P. Eugenjuszowi z Wolskiej.

Jak dostać się do policji obyczajowej — poinformuje Główna Komenda Policji (pałac Blanka na pl. Teatralnym).

P. Joleńka — „Księżniczka"

pisze nam o sobie:

„Jestem sobie zupełnie młodym, ogromnym urwisem i kocham się w dwóch chłopcach naraz. Jednego kocham mniej, drugiego zaś — troszeczkę więcej. Więcej przeze mnie kochany Tadzik nie kocha mnie, zato mniej kochany Tolek — kocha i to nie byle jak... Ponieważ zaś mieszkamy daleko od siebie, przysyła mi na dowód miłości po dwa listy dziennie. Ja go także kocham, ale... Ach, ten Tadzik!...

Ten właśnie Tadzik gwiżdże sobie na mnie, ja zaś, jak na złość kocham go bardziej, niż Tolka. Coprawda, znam jeszcze wielu innych chłopców, którzy, pomimo iż nie wyróżniam się urodą, kochają się we mnie na zabój, ale ci są mi zupełnie obojętni. Muszę też zaznaczyć, że mój Tolek ma bardzo uczciwe zamiary i poważnie myśli o naszem małżeństwie. Chce, aby ślub odbył się jak najprędzej.

Cóż mam zrobić? Owszem, kocham Tolka i szanuję, ale Tadzika kocham o wiele, o wiele mocniej. Nie wiem teraz: czy zostać narzeczoną Tolka, czy czekać, aż Tadzik się „nawróci".

Wiem, że od nikogo nie otrzymam tak rozsądnej i mądrej odpowiedzi, jak od Pana Redaktora, proszę więc moją sprawę łaskawie rozważyć i oświecić mnie".

Możnaby powiedzieć bardzo prosto: „pewniejszy Tolek w garści, niż Tadzik... na dachu" i radzić — „machnąć" się za Tolka. Ale co nagle, to po djable... Joleńka jest jeszcze taka młodziutka, że wogóle nie ma czego śpieszyć się z małżeństwem, bo to sprawa bardzo poważna i nie wolno się na nią zdecydować bez głębszego zastanowienia i... powiedziałbym — przygotowania życiowego.

Obecne życie nasze jest bardzo skomplikowane, trzeba z niem obchodzić się ostrożnie, jak z ogniem, aby się nie sparzyć. Wcale przez to nie chcę powiedzieć: Joleńka jeszcze za młoda, aby sama decydowała, niech posłucha rady starszych, co oni na to powiedzą. Bo wiem zgóry, że powiedzą głupstwo, zupełnie nieprzydatne do obecnych czasów i pojęć. Nie chodzi o co innego: niech Joleńka, owszem, nabierze najpierw doświadczenia, ale sama... Niech sama poznaje życie. Ono już nauczy Joleńkę, jak postępować, komu zaufać, kogo wybrać.

Czy Joleńka wie, jak ja moich znajomych (a najczęściej znajome) uczę pływać? Otóż, zabieram nad Wisłę i kiedy ani się spostrzeże — strącam do wody. Niech się ratuje, jak może. „Ofiara" zaczyna rozpaczliwie machać rękami, wierzgać nogami i... przeważnie utrzymuje się na powierzchni własnemi siłami — czyli zdobywa sama abecadło pływania. Zdarza się (w wyjątkowych wypadkach), że jednak idzie pod wodę. Ale od tego ja jestem i natychmiast wyciągam, póki jeszcze nic złego stać się nie mogło. Tak powinno być i w życiu. Rzucić się w jego wir śmiało, a gdy coś będzie groziło, prędko zawołać na mnie. Będę służył pomocą.

Narazie zaś radzę „księżniczce" czekać jeszcze na „królewicza z bajki", nie kwapiąc się ani do gwiżdżącego Tadzika, ani do niezbyt kochanego Tolka.

P. Lena L.

prosi nas, aby jej nie potępiać i mieć dużo wyrozumiałości dla jej listu:

„Czy możliwe, aby droga życia była tak monotonna, szara i bezcelowa? Gdy cała istota rwie się do czynu? Gdy wiem, że mogłabym „z wichrami iść w zawody"? Gdy czuję taką nieprzepartą chęć wyrwania się z pęt konwencjonalizmu? Gdy posiadam dużo energji? A jednak... czy to zły los? fatum? przeznaczenie? — jakaś siła wyższa paraliżuje wszystkie moje poczynania. I po dniach, pełnych wiary i entuzjazmu, nastają tygodnie zniechęcenia i apatji. Za co? Dlaczego?

Powie Pan: „Pesymistka". Zgoda. Ale nie „skończona", bo jeszcze znów nie taka stara. Mam 25 lat. Wiem, że mam umysł refleksyjny i skłonny do gruntownej analizy. I może właśnie dlatego jest mi tak źle na świecie? Nie wiem...

To samo dzieje się, gdy w grę wchodzi uczucie. Pragnęłabym w „Nim" widzieć same dodatnie strony, a mimowoli spostrzegam ujemne i wtedy siła uczucia słabnie. Może nie umiem kochać? Jednakże wierzę, że gdybym weszła w życie — ale życie czynne, celowe, gdzie wre praca, gdzie niema czasu na rozmyślanie i analizowanie — tam dopiero odnalazłabym cząstkę siebie. Wtedy dopiero wcieliłabym w czyn szczytne hasła i ideały, które dotychczas odłogiem leżą... i jałowieją...

Błagam Pana o odpowiedź na te pytania i wątpliwości, bo proszę mi wierzyć, że jestem ostatnio w tak beznadziejnej depresji duchowej, że zdaje mi się, iż już nikt i nic mi pomóc nie może. Czy jest dla mnie jaka rada? Czy mogę łudzić się nadzieją lepszej przyszłości?"

Owszem, ale pod warunkiem że Pani się z owej „beznadziejnej depresji" otrząśnie. Proszę przestać być kobiecym „Hamletem". Pani wie, kogo mam na myśli? Owego królewicza, który wszędzie węszył, że „źle się dzieje w państwie duńskiem", zadawał sobie straszliwe pytania: „Być, czy nie być". rozmawiał z grabarzami nad znikomością wszystkiego doczesnego, a dla pięknej Ofelji nie znalazł lepszego miejsca, niż mury klasztorne, do czego ją patetycznie wzywał.

Szekspir, genjalny znawca duszy ludzkiej, który wyszydził chorobliwego zazdrośnika w „Otellu", chorobliwego ciułacza i lichwiarza oraz chorobliwe pieniactwo w „Kupcu weneckim", chorobliwą żądzę władzy w szeregu tragedyj z „Ryszardem III" na czele, dał nam w „Hamlecie" typ chorobliwie przesadnego intelektualisty, czyli mózgowca. Człowieka, który wszystko przelamuje jedynie przez pryzmat rozumowania. Przesadna „trzeźwość" może rzeczywiście człowiekowi życie obrzydzić.

Jeżeli Pani, zajadając smakowitego kurczaka, nagle sobie uprzytomni, że przecież przedtem ktoś musiał biedne, niewinne stworzonko, zarżnąć żywcem, potem, grzebiąc się w jego ociekających krwią flakach, patroszyć go i tak dalej — może że się Pani odechcieć całego obiadu. A Pani sobie w ten sposób sama obrzydza całe życie. Intelektualizm, mózgowość — to nawet wielkie zalety, znacznie ułatwiające życie i chroniące od złego. Ale w przesadnej dawce — szkodzą. To tak, jak arszenik: w drobnych dawkach, umiejętnie do krwi wsączany — krzepi, użyty zaś w zbyt wielkiej dozie lub nieumiejętnie — zabija. Wogóle w życiu wszelka krańcowość szkodzi. Pani jest przesadną intelektualistką, idealistką i fatalistką.

Ma Pani słuszność w dwóch punktach: nie jest Pani jeszcze nieuleczalną i rzeczywiście jedynem zbawieniem byłoby dla Pani owo życie czynne, ruchliwe, obfitujące we wrażenia, które nie pozwalało zbyt wiele rozumować. Tam odnalazłaby Pani nietylko „cząstkę" siebie, ale nawet „całość". W dziwnej roli teraz jestem, bo sam zawsze nawołuję do rozumowego ujmowania zjawisk życiowych, a teraz muszę głosić coś wręcz przeciwnego. Ale trudno. To tak, jak lekarz uzdrawia chorobę zakaźne zastrzykiem surowicy, składającej się z preparatu zarazków tej właśnie choroby, tak i ja muszę leczyć Panią odtrutką z... trucizny... za jaką uważam powodowanie się samą tylko wolą lub samem tylko uczuciem bez domieszki momentów rozumowych.

Pierwsza rzecz — precz z „beznadziejną depresją"! Nawrót do życia towarzyskiego bez zbytniego krytycyzmu dla otoczenia, dużo sportu (zbawienna rzecz we wszystkich kierunkach), kino, teatr, wycieczki, wzbudzenie w sobie zainteresowania czemś lub... kimś...

Głowa do góry! Rzucić się odważnie w wir życia! To tak upojnie orzeźwia..

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Genjalny rabuś w potrzasku

Interesująca historja, do opisania której obecnie przystępuję, z pewnością wyda się Szanownym Czytelnikom i Czytelniczkom nieprawdopodobną, zapewnić jednak mogę, że oparta jest na prawdziwem zdarzeniu, chociaż przekracza ona najbujniejszą wyobraźnię. Podane przeze mnie nazwiska w przeważającej części, są autentyczne.

Sprawa ta miała miejsce w początkach mojej działalności w policji angielskiej.

Miałem wówczas jeszcze ów młodzieńczy zapał i przyznam szczerze, zbyt lekkomyślnie narażałem życie w walce z elementem przestępczym.

Pewnego wieczoru siedziałem w swoim gabinecie, przeglądając gazety, gdy nagle rozległ się dzwonek telefonu. Usłyszałem głos zwierzchnika inspektora Scotta.

— Czy to pan, panie Bachrach? — zapytał inspektor.

— Tak jest, panie inspektorze.

— Przygotuje się pan natychmiast do podróży. Za dwie godziny wyjeżdżamy do Paryża.

— Rozkaz, panie inspektorze — odpowiedziałem.

— Spotkamy się o dziesiątej i pół na „Victoria Station" (dworzec kolejowy), — dodał, wieszając słuchawkę telefoniczną.

Nie potrzebuję chyba mówić, że bezzwłocznie opuściłem biuro i udałem się taksówką do domu, by zająć się pakowaniem do podróży. Te dwie godziny oczekiwania wydały mi się wiecznością i z niecierpliwieniem oczekiwałem na dworcu przybycia inspektora, by dowiedzieć się w jakiej sprawie jedziemy.

Uśmiechała mi się przytem podróż do Paryża, gdyż miasto to znałem tylko przelotnie. Punktualnie o umówionej porze zauważyłem nadchodzącego inspektora Scotta z małą walizeczką w ręku. Do odejścia pociągu brakowało jeszcze kilka minut, to też zajęliśmy miejsca w przedziale drugiej klasy. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności byliśmy sami w przedziale i kiedy pociąg ruszył, inspektor Scott rozpoczął:

— Czytał pan zapewne w gazetach o dokonywanych w ostatnich czasach systematycznych kradzieżach biżuterji. Jak się okazuje tajemniczy przestępca przeniósł teren swej działalności z Anglji do Francji i grasuje obecnie w Paryżu i jego okolicach. Jest to Anglik i na skutek prośby policji paryskiej delegowany zostałem przez naczelnika do Paryża. Wierząc w pańskie zdolności — prosiłem naczelnika, by mi przydzielił do pomocy pana. Spodziewam się, że się na panu nie zawiodę.

— Jestem panu bardzo wdzięczny, panie inspektorze i dołożę wszelkich starań, by nie zawieść pokładane we mnie zaufanie.

— Powracając do sprawy, jak już panu zaznaczyłem kradzieże biżuterji są obecnie w Paryżu na porządku dziennym i niema dnia, by niedokonana została jakaś poważniejsza „robota" (kradzież). Tajemniczy przestępca uchodzi w Paryżu za specjalistę i wszelkie wysiłki tamtejszej policji spełzły na niczem.

Prasa paryska gani opieszałość tamtejszej policji, to też prezydent paryskiej policji zdecydował się prosić nas o pomoc. Przypuszczam, że nie było to dla niego nader przyjemne — dodał inspektor Scott ze śmiechem. — Musimy zatem dołożyć wszelkich starań, by ująć przestępcę. Byłby to bowiem dla naszych kolegów paryskich triumf nielada, gdybyśmy również bez rezultatu powrócili do domu. Dla pewności wybrałem okrężną drogę przez Antwerpję, a nie Dover — Calais. Mamy do czynienia z bardzo sprytnym i rutynowanym przestępcą i nie chciałbym, by dowiedział się zbyt wcześnie o naszej obecności w Paryżu.

— Czy nie przypuszcza pan, panie inspektorze, że prasa paryska umieści wzmiankę o naszem przybyciu?

— Byłoby to fatalne, ale mam nadzieję, że prezydent tamtejszej policji postara się temu zapobiedz.

Jak się następnie okazało, przypuszczenia moje były słuszne. Aczkolwiek prasa nic o naszem przybyciu nie pisała, jednakże już wiedziano o naszem przybyciu.

Po przyjeździe do Paryża zatrzymaliśmy się w hotelu „Royal", wpobliżu Wielkich Bulwarów. Inspektor Scott wpisał się do książki hotelowej pod nazwiskiem znanego przemysłowca angielskiego, ja zaś odgrywałem rolę jego sekretarza osobistego.

— Porozumiem się natychmiast z naczelnikiem policji kryminalnej i zawiadomię go o naszem przybyciu. Oczywiście do prywatnego mieszkania. Doskonały tamtejszej policji nie pójdziemy, a umówię z nim spotkanie na mieście, — mówiąc to inspektor Scott chciał podnieść słuchawkę telefoniczną, lecz go powstrzymałem.

— Czy nie uważa pan inspektor za wskazane, by zadzwonić z miasta. Tu musimy się łączyć przez centralę i może to wzbudzić pewne podejrzenie, że znany przemysłowiec ma jakieś interesy z policją kryminalną.

— Ma pan rację, — odpowiedział zażenowany. Przyznaję szczerze, że gdyby nie pańska uwaga, popełniłbym błąd. Najlepiej będzie, by pan zaszedł na dół i połączył się z jakiejś kawiarni. Poprosi pan o połączenie z panem nadinspektorem Lemonge i zawiadomi go pan o naszem przybyciu. Jednocześnie umówi pan z nim miejsce spotkania.

Po upływie kwadransa powróciłem z odpowiedzią. Nadinspektor Lemonge oczekiwał nas za godzinę w restauracji podmiejskiej w Chantilly.

Po upływie godziny siedzieliśmy w gabinecie naprzeciw nadinspektora. Znaliśmy go jeszcze z Londynu, gdzie bawił on rok w sprawach służbowych.

Kiedy po przyjęciu zamówienia kelner pozostawił nas samych nadinspektor Lemonge rozpoczął:

— Zapewne panowie czytali o zuchwałych kradzieżach, jakie miały miejsce w ostatnich czasach w Paryżu, lecz to, co zdarzyło mi się przed kilkoma dniami, przekracza granice zuchwałości.

Dalszy ciąg nastąpi

W królestwie niewidomych

Laski — przystanią dla najnieszczęśliwszych, dotkniętych kalectwem ślepoty

W odległości 10 klm. od granic Warszawy mieści się „państewko niewidomych". Jest to miejscowość „Laski", obejmująca duże gospodarstwo wiejskie z ogrodem i placykiem, własnym kościołkiem, murowaną szkołą i przylegającym budynkiem, gdzie mieszczą się internaty oraz pracownie.

Historja powstania „Lasek" jest dość niezwykła.

Hrabianka Czacka, w młodych latach dotknięta została ciężką chorobą oczu. Kalectwo ślepoty zbliżało się z każdym dniem. Hr. Czacka nie poddała się jednak rozpaczy, lecz powzięła niezłomne postanowienie, aby całe swe życie poświęcić odtąd opiece nad niewidomemi. Korzystając z ostatnich lat, gdy oczy jeszcze dopisywały, zwiedziła szereg instytucji opieki nad niewidomemi w kraju i zagranicą, a później, przyjąwszy święcenia zakonne, zamieszkała wraz z kilku jeszcze pełnemi ofiarności siostrami Franciszkankami w Laskach.

W pewnym okresie działalności przed 10 laty „Laski" gościły tylko 2 — 3 niewidome staruszki. Wkrótce jednak rozszerzający się z dniem każdym zakres obowiązków przewyższył możliwości sióstr zakonnych.

Do pomocy pośpieszyli sąsiedzi, drogą darowizn powiększając obszar królestwa niewidomych. Datki gmin, magistratu Warszawy, wreszcie subsydia min. op. społ. i min. oświaty pozwoliły wyrosnąć „Laskom" w rojną dzielnice mieszkalną zamienić szare piachy — w orną ziemię.

Dziś w Laskach wre życie i praca. Mieszka tam około 150 niewidomych.

Są w „Laskach" małe dzieci, korzystające ze specjalnej szkoły powszechnej, jest starsza młodzież kształcąca się na nauczycieli niewidomych, lub zatrudniana przy warsztatach, są dorośli, a wreszcie i ludzie zupełnie już starzy.

Dzieci Lasek są bardzo miłe, dobre, żywe i nawet radosne. Uczą się chętnie na „brajlowskich książkach" paluszkami wyczuwając wypukłe litery.

Naturalnie nauka idzie im trudniej i o wiele więcej trzeba czasu by dziecko niewidome nauczyć czytać. Maleństwa mają latem prawdziwą uciechę ze swoich grządek.

Z radością i ze skupieniem opowiadają o swoich kwiatkach.

„Moje bratki mają płateczki z aksamitu. Są żółte i liljowe" — opowiada 7-letnia niewidoma, której oczy nigdy nie widziały.

Dzieci te na pozór od normalnych odróżnia tylko krok niepewny, ich ruchy są ostrożne nawet przy zabawie, kiedy biegają, gonią się. Nie widząc, poznają doskonale po chodzie swoje opiekunki: — ogromną radość sprawia im dotykanie twarzy kochanych osób.

„Muszę się siostrze przypatrzeć" — mówi niewidomy Jasio.

Siostra nachyla się, a malec paluszkami wodzi po jej oczach, ustach.

„Jaka siostra jest ładna — stwierdza z przekonaniem, — siostra ma bardzo gładkie usta czerwone i takie mięciutkie powieki, a oczy jakiego są koloru?"

Wród młodzieży starszej dojrzałej, która uświadamia sobie swoje kalectwo i upośledzenie rzadziej daje się zauważyć na strój pogodny. Młode dziewczęta i młodzi chłopcy często bardzo boleją nad swojem nieszczęściem. Bunt przeciw naturze — która je wydziedziczyła, wywołuje nieraz melancholję, obojętnoć dla wszystkiego niechęć do pracy.

Dobre słowo, towarzystwo wesołego z natury towarzysza niedoli, może zbawiennie wpłynąć na nastrój zrezygnowanego.

Mieszkańcy Lasek o wiele łatwiej godzą się ze swoim kalectwem, niż niewidomi, żyjący wśród zdrowej rodziny o nieznanych dla nich radościach, zdani na opiekę, z konieczną pomoc z obowiązku czy łaski.

„Tu wszyscy są tacy, jak ja, więc nie wstydzę się mego niedołęstwa — mówi 17-letni wychowanek. Zresztą przecież pracuję i zarabiam, więc nie jestem nikomu ciężarem."

Niewidomi mają swoje warsztaty pracy: Szczotkarnię, koszkarnię, trykotarnię, wyplatają krzesła, maty, wyrabiają śliczne koszyczki z rafji, na własny użytek, pracują w drukarni i introligatorni.

Dziewczęta zajęte szydełkową robotą, siedzą pochylone nad stołami, jakby wpatrzone w ściegi, które płyną z pod ich palcy; niektóre utkwiły oczy w dal, czyste, jakby kryształowe źrenice — to znamionuje bezwzględną ślepotę, niedziałający nigdy nerw oczny.

Kilka wychowanek z Lasek studjuje na wyższych uczelniach. Przeważnie kształcą się na nauczycieli niewidomych. Szkołę prowadzi w Laskach niewidoma absolwentka Instytutu Pedagogiki. Specjalnym profesorem muzyki jest niewidomy artysta i — doktór filozofji. P Dolański, który stracił wzrok w latach chłopięcych ulegając kontuzji i tracąc prawą rękę. A mimo to dr. Dolański skończył wyższe studja i co najciekawsze koncertował przed wojną w Kijowie, grając jedną ręką na specjalnie skonstruowanym fortepianie.

Mieszka on z żoną obok Lasek i całe dnie spędza w towarzystwie ociemniałych.

Zadaniem nauczycielstwa i opiekunek jest wpojenie w niewidomych, że mogą oni prowadzić normalne życie przy pomocy widzących potrafią wszystko to samo co zdrowi, nawet jeszcze lepiej...

Laski są prowadzone przez Tow. Opieki nad Ociemniałymi przy ul. Wolność 4. Tamże mieszczą się warsztaty pracy dla przychodzących niewidomych, którzy tu zarobkują. Tu także mieści się magazyn wyrobów, przeznaczonych na sprzedaż. Kiedy się ogląda rzeczne roboty, o równych odmierzonych ściegach, pięknie zestawionych barwach nie chce się wierzyć, że to dzieło rąk niewidomych. Ale tak jest. Ociemniały wykonuje swą robotę ogromnie dokładnie i starannie — tylko bardzo powoli — więc nie mógłby nigdy pracować w warsztacie wśród zdrowych

Euge

Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy, w towarzystwie

Umiejętność poprawnego zachowania się w ogrodach publicznych, jest rzeczą niemałej wagi.

Nie zawsze możemy robić to co nam się podoba, i z czem jest nam wygodnie, ale powinniśmy też wziąć pod uwagę i to, **że nasze zachowanie się może być niemiłe dla otaczających nas.**

Lekkomyślne niezwracanie uwagi na otoczenie, może nam zupełnie słusznie wyrobić opinję ludzi źle wychowanych. A my przecież tego sobie nie życzymy. wpół pani swych myśli. Robi to złe wrażenie i przedstawia zbyt czułego pana, jako człowieka, pozbawionego taktu i znajomości form towarzyskich.

Mamusie, które wybierają się na spacer ze swemi pociechami powinny również zwracać uwagę **na zachowanie się swoich bobasów. Dzieci mogą korzystać** z nieograniczonej swobody, o ile jednak ich zabawy nie szkodzą otoczeniu.

Oto mały brzdąc, który najspokojniej w świecie kopie dołek na środku alei



parkowej. Jakież będą potem skutki tego kopania! W najlepszym wypadku, ktoś z przechodniów skręci nogę. A cóż by się stało, gdyby tak właśnie to samo maleństwo, biegnąc, wpadło w dołek i zrobiło sobie krzywdę? Bo podobno przysłowie o kopiących dołki sprawdza się czasem.

Czegóż więc musimy unikać, aby nie narazić się na taką niepochlebną opinję?

Przedewszystkiem fatalnego zwyczaju siadania z wyciągniętemi przed siebie nogami. Widzimy, jakie to jest nieestetyczne i jak naraża przechodniów na niebezpieczeństwo przewrócenia się. A przecież człowiek dobrze wychowany, nie powinien do tego dopuścić.

Nie powinniśmy też pozwalać sobie na zasypianie na ławkach parkowych. Taki śpiący jegomość, nie wygląda bynajmniej czarująco, i sądzimy, że wcale nie pragnąłby, aby go ujrzała w takim stanie np. dama jego serca.

Co się tyczy damy serca. Choćby to była najbardziej droga sercu niewiasta, nie należy na przechadzce demonstrować swych uczuć przez obejmowanie,

Poza tem ani dorośli, ani dzieci nie powinni zapominać, że w parkach i alejach na śmiecie i papiery są kosze, specjalnie po temu postawione. Rzucanie śmieci na trawniki, lub aleje jest wykluczone.

A jak wobec tego ma zachować się człowiek dobrze wychowany?

A no przedewszystkiem unikać tych wszystkich wyżej wymienionych niestosowności. To wszystko.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek życia

Dancingowe żerowisko

Pod mianem „złotej młodzieży" znaliśmy jeszcze do niedawna pławiące się w rozpuście młode pokolenie bogaczy, szastające złotem garściami, pijące z pełnej kruży użycia.

Taką „złotą młodzież" znaliśmy z opisów, takich hulaków oglądaliśmy na własne oczy, gdy zblazowani po nocy wracali o świcie w „szampańskich humorach" do domu.

Po wojnie wytworzył się zgoła inny typ „złotego młodzieńca". Był to synalek zbogaconego na wojnie i nędzy paskarza, któremu w głowie się przewróciło, sam nie wiedział ile ma pieniędzy i swym pociechom pozwalał na wszystko. I ten potrafił hulać, rozrzucać banknotami na lewo i prawo, płacić za najdziksze zachcianki, słowem trwonić ojcowiznę.

Ale i dla tej kategorji minął okres świetności, bańka mydlana, grająca złudnemi barwami dobrobytu, pękła na brudnej i pustej kiesie wzbogaconego chama. Minął koszmarny sen o bogactwach Nababa — wyczerpały się szaleństwa odurzonej narkotykami „złotej młodzieży".

„ZŁOTY MŁODZIAN" LAT OSTATNICH.

Lata ostatnie stworzyły namiastkę „złotej młodzieży". Skąd ci ludzie przybyli, z jakich sfer się rekrutują, skąd czerpią dochody — tajemnica. Kto ich wprowadził w grono ludzi przyzwoitych, kto ich zaraził chorobą rozpusty — tajemnica. Faktem jest, że ta złota młodzież" utrzymuje się na powierzchni i panowanie swe rozprzestrzenia nad modnemi dancingami.

Taki młodzian jest z przesadną elegancją ubrany, pachnie wszelkiemi perfumami i fryzjerniami świata, wymalowany, jak kokota i grzeczny, jak francuski piesek. Nie odróżnisz go od gigolaka (fordansera), którego powołaniem i zajęciem jest obtańcowywanie leciwych kobiet. Być może, iż różnicy niema żadnej! Jeden i drugi zaczyna dopiero żyć na dancingu i kończy się jego racja bytu, gdy gasną światła na sali tanecznej.

Nie przesadzimy, jeśli powiemy, że dancing jest dla nich żerowiskiem, a tańczące kobiety zwierzyną, na którą polują.

NA DANCINGOWEM ŻEROWISKU

Nie potrzeba legitymacji, protekcji, dowodu osobistego aby dostać się na salę dancingową. Trzeba tylko trochę groszy mieć w kieszeni, aby utonąc w morzu głów i ciał tańczącej publiczki. Nigdzie nie spotyka się tak różnorodnego towarzystwa, jak na dancingu. A króluje nad niem bezimienny „złoty młodzian" i „gigolak".

Nie przychodzi on na dancing dla zabawy, lecz w tym celu, aby znaleźć środki utrzymania Szuka więc sobie ofiary ,aby ją ograbić z pieniędzy, klejnotów lub czci niewieściej. Najbrudniejsze tranzakcje załatwiane są na dancingu.

Upatrzoną ofiarę obtańcowuje, a w chwili odpowiedniej zręcznym chwytem kradnie, co się da. Rozlega się okrzyk:

— Złodziej! Trzymajcie złodzieja! Skradziono mi naszyjnik!

Konsternacja, rewizja, poszukiwania. Na nic! Złodziej ma całą sforę pomocników, która już łup ulokowała w bezpiecznem miejscu.

RÓŻNE TYPKI Z POD CIEMNEJ GWIAZDY

Wymieniliśmy klasyczny typ złodzieja dancingowego. Lecz na dancingu żernie podobnych typów wiele. Rozpowszechniony jest również typ „złotego młodziana", który obrał sobie dancing za teren do łowienia posagu. Wyszukuje on sobie śród bawiących się dam bogate panny, im nadskakuje, wzbudza w dziewczętach miłość i zabiega o rękę.

Moglibyśmy zacytować wiele przykładów, że dancingowy łowca posagowy dopina celu i otumanioną dziewczynę, którą z reguły uwodzi, pojmuje za żonę i staje się wspólnikiem wielkiej fortuny.

Również popularny jest typek szantażysty dancingowego.

ZA JEDNĄ PŁOCHĄ NOC

Taki typek wyszukuje sobie mężatki, oczywiście bogate, które namiętnie pożądają zabawy. Podczas tańca nawiązuje flirt. Po lekkim flircie następuje jedna, druga randka. Ten czas wystarcza, aby kobietę poddać urokowi młodziana.

Na gorące jego prośby odwiedza go w garsonierze i... Co innego mogłoby nastąpić? Do czego innego prowadzi taka miłostka?

Po tym fakcie „złoty młodzieniec" staje się panem sytuacji, najaw wychodzą jego złe instynkty.

Grożąc płochej mężatce powiadomieniem męża o zdradzie, wyłudza od niej pieniądze, wyniszcza moralnie i materjalnie. Ileż to tragedyj rozegrało się właśnie na tem tle!

WYBIERAĆ TRZEBA TOWARZYSTWO

Z tych przykładów chcemy wyprowadzić jeden wniosek, który zarówno jest słuszny w stosunku do dancingu, jak i wszelkich innych okoliczności. Wybieraj sobie bardzo sumiennie towarzystwo! Poznaj człowieka dobrze, zanim go obdarzysz zaufaniem! Przenikaj go do głębi, zanim go uznasz godnym swego towarzystwa!

Michał Oczeretowicz.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Aleksego.

Przepowiednie astrologiczne.

Bardzo dodatnie wpływy dla rolników, oraz przemysłowców, powodzenie w spekulacji. W polityce nowe posunięcia, mniej lub więcej dodatnie.

Teatr Miejski: —

Adria: „Noce Marokańskie"
Apollo: „Ta inna"
Słońce: „Niepotrzebny człowiek"
Sztuka: „Kajdany przyszłości"
Swit: „Trędowata"
Uciecha: Kobiecie należy wszysko wybaczyć
Wanda: „Ja się boję utyć"

Radjo

G. 10.30 Transmisja nabożeństwa 12.15 Poranek muzyczny, 14.30 Odczyt 14.50 Pieśni 15.05 Pogadanka dla roln. 15.25 Koncert 16.05 Płyty gramofonowe 17.00 Koncert popołudniowy 18.00 Odczyt 18.20 Muzyka taneczna 19.15 Rozmaitości 21.50 Wiadomości sportowe 22.00 Muzyka taneczna 22.45 Wiadomości bieżące 22.50 Muzyka tanecz.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek A-B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3. Krakowska 9, Brodzińskiego 1.

Dyżur dzienny: Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Al. 29 Listopada 5, Dietla 76.

Połknął koński paszport

Policja w Białymstoku aresztowała cygana Berkowicza, podejrzanego o kradzież konia. Przy Berkowiczu znaleziono sfałszowany paszport na skradzioną klacz. Gdy złodzieja-cygana prowadzono na policję, ten w pewnej chwili wyrwał policjantowi sfałszowany dowód, wpakował go sobie do ust i połknął. W ten sposób zniszczył dowód rzeczowy kradzieży.

Cudowne ocalenie dziecka

We wsi Psary piorun wpadł do mieszkania Antoniego Witczaka, zabijając gospodarza oraz jego szwagra Tadeusza Tłuszcza. Podczas uderzenia piorunu Witczak nosił na ręku małe dziecko, które cudem uniknęło śmierci, doznając na szczęście tylko lekkich oparzeń.

Magazyn prochu wyleciał w powietrze

W państwowej wytwórni prochu w Zagożdżonie nastąpił wybuch, który spowodował następnie pożar. Wybuch spowodowały gazy w magazynie, które się wyładowały pod wpływem ostatnich upałów.

17-letnia dzieciobójczyni

We wsi Hużenio pow. Białystok 17-letnia Bronisława Antoninchówna rozbiła głowę dzieckiem, które powiła w tajemnicy przed rodziną. Dzieciobójczynię aresztowano.

Złodziej wyskoczył z pociągu

Podczas przewożenia pociągiem Alfonsa Zegabłę złodzieja, na rozprawę sądową do Ostrowca, ten zdołał się uwolnić z kajdanków, któremi był skuty i w czasie pełnego biegu pociągu, wyskoczył przez okno na tor kolejowy. Natychmiastowe poszukiwania nie dały żadnych rezultatów.

Tłum złożony z 300 osób rozbił szyby w kościele

Policja rozpędziła demonstrantów pałkami gumowemi

Protestancka partja oranżystów, która prowadzi walkę z katolikami, urządziła wczoraj w Liverpoolu demonstrację przeciwkatolicką. Tłum złożony z 300 mężczyzn i kobiet rozbił kamieniami witraże w katedrze katolickiej w Liverpoolu podczas nabożeństwa. Policja rozpędziła demonstrantów pałkami gumowemi.

Krwawy mord w lesie

W marcu b. r. znaleziono straszliwie zmasakrowane zwłoki 42-letniego Franciszka Paljana, gajowego, w lasach Jaworz. kopalni węgla. Śp. Paljan w dniu krytycznym udał się na obchód pobliskich lasów, i więcej nie wrócił. Wdrożone śledztwo doprowadziło do odnalezienia trupa. Podejrzenie padło na 25-letniego Fryderyka Nowakowskiego, szofera, zam. w Dąbrowie, a rewizja przeprowadzona dała wynik pozytywny. Znaleziono korki używane jako przybitki u Nowakowskiego i takie same znaleziono w głowie zabitego, prócz tego stwierdzono, że parę dni temu Nowakowski topił ołów.

Nowakowski, w toku pierwszych zeznań, wyparł się zupełnie winy. Następnie zmienił jednak linję swej obrony. Przyznał się, iż krytycznego dnia wybrał się na polowanie na zające. Przyszedł do lasu usiadł na pniu i trzymając w ręku nabitą dubeltówkę czekał na zwierzynę. Wtem zjawił się znienacka gajowy Paljan i krzyknął „stój". Nowakowski przestraszony miał wówczas zerwać się z miejsca a strzelba na skutek gwałtownego ruchu wypaliła, zabijając stojącego obok gajowego.

Na wczorajszej rozprawie przesłuchano kilku świadków, przeważnie górników z Jaworzna, oraz biegłego Splichala. Jak z zeznań biegłego wynika wykluczonem jest, ażeby strzał padł z bliskiej odległości. Przyjąć natomiast należy, iż do gajowego strzelano z odległości 15 metrów.

Po przeprowadzonej rozprawie zapadł wyrok skazujący Nowakowskiego na cztery lata ciężkiego więzienia za zbrodnię zabójstwa.

Trybunałowi przewodniczył so. Stuhr, wotowali so. Buratowski s. o. Florek, oskarżał prokurator dr. Ziemba, bronił adw. dr. Gertler.

Detektyw złodziejem tytoniowym

Wczoraj przed Trybunałem Karnym w Krakowie stanęli Karol Miszczyński i Modest Ornacki oskarżeni o dokonanie kradzieży na szkodę trafikanta Mojżesza Künreicha w Jaworznie, w czasie której miało paść ich łupem ponad 2.000 zł. — Akt oskarżenia uzasadnił ich winę tem, że widziani byli oni przed dzień kradzieży w Jaworznie koło tej trafiki, a nadto zaraz po kradzieży chodzili po lesie w Jęzorze i czynili poszukiwania za tytoniem pytając spotkanych w lesie ludzi czy przypadkiem nie widzieli tytoniu, jaki oni rzekomo w tym lesie ukryli ze szmuglu. — Nadto przy rewizji u Ornackiego znaleziono również drobiazgi pochodzące z tej kradzieży. — Na rozprawie jednak okazało się, że cała ta sprawa ma charakter wręcz tragikomiczny i że oskarżeni padli ofiarą własnych ambicji detektywicznych. — Mianowicie okazało się, że Ornacki jeszcze na kilka tygodni przed kradzieżą zaofiarował swe usługi Policji w Chrzanowie w charakterze konfidenta i chcąc pochwalić się przed nią swemi zdolnościami, zaraz gdy dowiedział się o tej kradzieży w Jaworznie, przybrał sobie do pomocy Miszczyńskiego i poczęli obaj szukać na własną rękę tytoń pochodzący z tej kradzieży, o którym mniemali, że jest zakopany w lesie w Jęzorze. — Przy tych poszukiwaniach wzbudzili jednak czujność Policji, która nie bacząc na ich zapępy śledcze, pierwszych ich samych zamknęła. — Dopiero gdy się na rozprawie całe nieporozumienie wyjaśniło Trybunał uwolnił ich od winy i kary. — Oskarżał Prok. Dr. Stawarski, przewodniczył s. o. Stuhr, wotowali s.o. Buratowski i Florek, bronił Ornackiego adw. Dr. Knoebel.

Zbrodniczy parobek przed sąde doraznym

W piątek przyszłego tygodnia w Rybniku odbędzie się przed sądem doraźnym w Katowicach sensacyjna rozprawa o zbrodnie seksualną przeciwko 36-letniemu parobkowi Józefowi Gawliczkowi. Gawliczek w dniu 6 b. m. w lesie pomiędzy Rzuchowem a Czernicą w pow. rybnickim popełnił zwierzęcą zbrodnię seksualną nad 7 i pół-letniej dziewczynce ś. p. Anieli Krajczakównie Aresztowany zbrodniarz przyznał się do wszystkiego. Z polecenia sądu był on w Rybniku badany przez lekarzy psychiatrów dra Wilczka i dra Rostka. Wydali oni orzeczenie, że zbrodniarz jest zdrowy umysłowo.

Rozprawie przewodniczyć będzie sędzia sądu okr. z Katowic, Podoleski, oskarżać będzie prok. Kulej. Zbrodnia Gawliczka wywołała niesłychane oburzenie na terenie G. Śląska. Spodziewany jest wyrok śmierci.

Zazdrosna dziewczyna skazana na karę chłosty

W sądzie policyjnym w Leicester w Anglii rozpatrywano w tych dniach sprawę niejakiej Miss Ady Gatteride 16-letniej panienki, która zraniła poważnie nożem Williama Taylora. liczącego również lat 17, za to, że porzucił jej towarzystwo i nawiązał znajomość z inną panienką. Panna Ada wyśledziła niecną zdradę Williama, przyłapawszy go na gorącym uczynku w Parku Blackpool, dokąd wybrała się w celach inwiligacyji ze swą przyjaciółką. W pewnym momencie, między panną Adą a panem Williamem doszło do ostrej sprzeczki, w ciągu której panienka wydobyła z kieszeni duży scyzoryk skautowski i zadała głęboki cios w plecy odchodzącemu od niej chłopcu. Chłopca zalanego krwią zabrali do domu rodzice, którzy przybiegli na alarm samej winowajczyni.

Epilog swój sprawa znalazła w sądzie policyjnym. Sędzia biorąc pod uwagę młody wiek panienki i całkowitą skruchę — skazał ją na chłostę publiczną na placu ratuszowym w Leicester i zamknięcie na dwa miesiące w domu poprawy.

Aresztowanie dwóch gwałcicieli

W Tomaszowie aresztowano dwóch zwyrodnialców, Józefa Heleniaka i Władysława Pająka, którzy napadli na wracającą lasem do domu 22-letnią Marję S. i usiłowali dokonać na niej gwałtu. Na krzyk napadniętej zbiegło się kilku mężczyzn, którzy wyrwali ofiarę z rąk oprawców.

Ksiądz popełnił samobójstwo

Ksiądz Ignacy Charuk, greckokatolik wikary w Nadwórnie, w zamiarze samobójczym poderżnął sobie gardło. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy w szpitalu w Nadwórnie, odwieziono go samochodem sanitarnym do szpitala w Stanisławowie, jednak w drodze denat zmarł.

Przyczyna samobójczego kroku dotychczas nie została ustalona.

Znaczna kradzież z pociągu.

Na drodze Lwów — Kołomyja jakiś nieznany złodziej skradł u jadącego do Czerniowiec Franciszka Marka walizę, zawierającą 25 tysięcy lei rumuńskich, 2 tysiące złotych i przeszło 5 tysięcy koron czeskich. Policja poszukuje złodzieja.

Zderzenie się pociągów na stacji

Na dworcu głównym we Lwowie wykoleił się pociąg osobowy, na który najechała lokomotywa. Pasażerka Anna Hermanowa została ciężko ranna. Władze kolejowe prowadzą energiczne śledztwo w tej sprawie.

Oszust kontrolerem banku.

Policja aresztowała Leona Bobera, lat 38, z Kleczy dolnej za oszustwo na szkodę Klugera, zam. przy ul. Sokolskiej 7, na kwotę 160 złotych popełnione przez to, że przedstawiwszy się jako kontroler Banku Spółdzielczego w Krakowie wyłudził od niego 4%, obligacje premjowe.

Kradzież mieszkaniowa.

Edward Chrzanowski, urzędnik P. K. O., zam. Lubicz 14, zgłosił do policji, że w czasie jego nieobecności nieznany sprawca wszedłszy do jego mieszkania przy pomocy dobranego klucza skradł ubranie męskie wart. 250 zł.

Aresztowania.

Policja aresztowała: Marję Gnatkiewicz, lat 32, bez miejsca zam. za kradzież garderoby z niezamkniętego mieszkania przy ul. Topolowej l. 28, wart. 80 złotych.

Zygmunta Stanisława, lat 36, bez miejsca zam. jako poszukiwany za szereg kradzieży.

Marjana Szczurka, lat 22, bez miejsca zam. i Michaliny Piegzy, lat 26, ze Swoszowic za kradzież z włamaniem do restauracji Klugerowej przy ul. Stradom 18, przy rewizji znaleziono walizkę pochodzącą z tej kradzieży.

Osobnika podającego się za Władysława Akowacza za kradzież płaszcza damskiego wart. 200 złotych z powozu na ul. Kalwaryjskiej. Przytrzymany przez policjanta w pogoni.

Wilhelma Wagi, lat 32, za oszustwo (kupno roweru wart. 330 zł. na raty za zaliczką 30 złotych i sprzedaż z miejsca za połowę ceny).

Samobójstwo cukiernika.

Dnia 15 b. m. o godz. 21.30 powiesił się w swem mieszkaniu przy ul. Czarnowiejskiej 38, cukiernik. Przyczyną samobójstwa rozstrój nerwowy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2